Pod Budą, Ballada o walizce

Pewnego razu rozstać się przyszło
Na jakimś dworcu, może nad Wisłą
Komuś kto w życiu widział już wszystko
Z własną walizką
Zjechali razem chyba pół świata
Siekły ich mrozy, grzały ich lata
On na walizce rany wciąż łatał
Za łatą łata
Nosił w niej rady jeszcze od matki
Były tam wiersze i polne kwiatki
Lecz nie pojadą w swój rejs ostatni
Takie manatki
Bo przyszedł pociąg prosto do nieba
Powiedział stary kochana przebacz
Po co mam w niebie chodzić z walizką
Tam mają wszystko